

Geniusz Kuchcińskiego

22 grudnia 2016

Gdybym wierzyła w Boga, uznałabym, że natchnął marszałka Kuchcińskiego. Trudno sobie wyobrazić korzystniejszy dla PiS przebieg zdarzeń, niż kolosalna awantura o sejmowych dziennikarzy, która totalnie przykryła debatę nad budżetem.

I nie miejcie złudzeń: mimo wycofania zarządzenia Kuchcińskiego, PiS nadal na nim wygrywa. Awantura o dziennikarzy wywołała wystąpienie Szczerby, wystąpienie Szczerby spowodowało wywalenie go z obrad, wywalenie go z obrad sprowokowało okupację mównicy, okupacja mównicy doprowadziła do przeniesienia obrad do sali kolumnowej – w wyniku czego, zamiast dyskusji nad budżetem, rozpoczęła się dyskusja nad tym, czy głosowanie budżetu było legalne, a ulicę Wiejską zajęli demonstranci domagający się wolności słowa. Budżet jako taki nie obchodził kota z kulawa nogą.

Nie podejrzewam, iżby marszałek Kuchciński był na tyle przebiegły, żeby przewidzieć cały ten ciąg zdarzeń, czy choćby to, iż w ramach strajku po ogłoszeniu przez niego „zmian w organizacji pracy dziennikarzy sejmowych”, redakcje zdecydują o niepokazywaniu w piątek polityków – a więc także niepokazywaniu debaty budżetowej. Myślę, że „Dzień bez polityków” to był raczej niespodziewany dar od losu (to, że „strajk” się załamał w wyniku bezprecedensowego wydarzenia, jakim było objawienie prezesa przy sejmowych stoliku prasowym, nie miało dla sprawy znaczenia – do budżetu już nikt nie miał głowy). Choć z drugiej strony, zważywszy, że pod protestem 28 naczelnych podpisali się także reprezentanci mediów obozu władzy, np. „Do Rzeczy” czy „Gazety Polskiej Codziennie” – warto może się dowiedzieć, kto wpadł na genialny pomysł „Dnia bez polityków” i podsunął go innym.

Przechodząc jednak do porządku nad co bardziej spiskowymi teoriami – nie sposób nie zauważyć, że zastosowana przez PiS

metoda odwrócenia uwagi była wręcz klasyczna. Od dziesiątek lat politycy – celują w tym amerykańscy prezydenci – wywołują wojny, żeby odwrócić uwagę opinii publicznej od kwestii dla siebie niewygodnych. Wywołanie politycznej wojny z mediami okazało się równie skuteczne jak wysłanie oddziałów zbrojnych – z którego zresztą władza też tak do końca nie zrezygnowała. Wyniesienie protestujących sprzed Sejmu, otoczenie parlamentu przez policję, apel min. Błaszczaka o Żandarmerię Wojskową na ulicach – w związku jakoby z ciężarówką, która wjechała w tłum w Berlinie – znakomicie skoncentrowały uwagę mediów i opozycji na kwestii doprawdy błahej. Koksownicy, gaszone przez państwową Straż Pożarną, gorąca herbata z kuchni polowej i bigos, donoszony zmarzniętym demonstrantom przez wdzięczny lud stolicy, hymn odśpiewany nieomal w całości przez protestujących, wznoszących w górę rozcapierzone w znaku „Victorii” palce – toć to nieomal stan wojenny. Media, wpuszczone z powrotem do budynku parlamentu, ekscytowały się zamkniętymi drzwiami na galerię, z której można by strzelić fotkę posłom opozycji, okupującym trybunę. Nikt, ale to nikt, nie postawił pytania o kształt budżetu państwa na rok 2017.

Wicepremier Morawiecki zaplanował w tym budżecie najwyższy w historii III RP deficyt, wynoszący prawie 60 miliardów złotych. Zaplanował także wzrost na poziomie 3,6 proc, rocznie, choć OECD przewiduje, że będzie to tylko 3,2 proc. Życzliwy rządowi prof. Witold Modzelewski podaje w wątpliwość także zaplanowany przez Morawieckiego wzrost dochodów podatkowych o 26 miliardów – podkreślając, że rząd nie robi nic na rzecz polikwidowania dziesiątków przywilejów podatkowych, wyłobbowanych u PO przez rozmaite grupy, zwłaszcza duże podmioty z kapitałem zagranicznym, ze szczególnym uwzględnieniem banków czy innych „instytucji finansowych”. Większość analityków przewiduje ratunek dla budżetu w zysku NBP, który może wynieść nawet 10 miliardów, choć w budżecie mowa o zaledwie 627 milionach – ale to z kolei wiąże się z osłabieniem złotówki, które odbija się nie tylko na poziomie życia najuboższych, ale także na koszcie kredytów.

I tak dalej. Wątpliwości jest znacznie więcej, ale żeby do nich dotrzeć, trzeba z najwyższą uwagą przeglądać serwisy ekonomiczne, bo na szeroko pojętych pierwszych stronach i w telewizyjnych newsach królują wyrzuceni z Sejmu dziennikarze i zalane pianą koksownicy.

Strajkujący przeciw swojej sejmowej banicji żurnaliści – zwłaszcza telewizyjni – jak zdrowaśki powtarzali, że PiS chce „uniemożliwić im zadawanie trudnych pytań”. Trudne pytanie warte zadania brzmi na przykład: „Jaki będzie deficyt budżetowy w 2017 roku, jeśli wzrost wyniesie 3,2, a nie 3,6 punktów procentowych?”. Trudne pytania, jakie dziennikarze zadają przedstawicielom obozu władzy brzmią, na przykład, „Czy przeprosi pan Polaków”.

„Niech pan będzie poważny” – odpowiedział na to Jarosław Kaczyński. Jak rzadko zgadzam się z prezesem.

Autorstwo: Agnieszka Wołk-Łaniewska

Źródło: Strajk.eu